

JOANNA



Za najlepszą drugoplanową rolę kobiecą jury tegorocznego festiwalu w Gdyni wyróżniło Joannę Szczepkowską (postać Marty w filmie Janusza Zaorskiego „Matka Królów”). I rzeczywiście jedna z czołowych dziś aktorek scen polskich, od filmowego startu w „Con amore” Jana Batoiego (1976), nie miała w filmie ról pierwszoplanowych. Złożyło się na to zapewne kilka przyczyn, ale chyba przede wszystkim kult teatru wyniesiony z rodzinnego domu (jest córką Andrzeja Szczepkowskiego) i wspólne całemu jej rówieśniczemu pokoleniu aktorów bliskie związki z ekspansywnym i twórczym w latach siedemdziesiątych teatrem i filmem telewizyjnym. Z nakazu chlubnych tradycji polskiego aktorstwa i podpowiedzi szkoły trzymali się kurczowo teatrów, przyjmując najtwardsze „terminy”, a satysfakcji, radości i pieniędzy dostarczało im bieganie do telewizyjnych studiów.



z Wojciechem Wysockim w „Con Amore”

– Aktorstwo... to miało być życie, jak we wspomnieniach aktorów sprzed lat. Grupa ludzi, poświęcających się całkowicie swoim artystycznym poczynaniom, gorąca publiczność, zawód ryzyko... Dzisiaj jesteśmy przede wszystkim zajęci... – to wyznanie zdarzyło się Szczepkowskiej u progu lat osiemdziesiątych. Pewne uczucie rozczarowania rytmem pracy w teatrach, znużenie jałowością długich studiów nad rolą, pisarzem, epoką, słowem nad klasyką, a przede wszystkim tęsknota za sztuką bardzo spontaniczną, żywą, skierowaną wówczas młodych i starych aktorów na filmowe plany. Wtedy też odbył się jakby drugi debiut kinowy Szczepkowskiej, wirtuoz-

wska etiuda aktorska czyli postać rabina w „Dolinie Issy” Tadeusza Konwickiego (1982) i kolejno powstające znakomite kreacje w drugim planie. Jakże to były filmy i jakie role – o tym poniżej, przedtem o pięknych i niebanalnych początkach artystycznej kariery aktorki.

– Posiada najwdzięczniejszą z wdzięcznych młodość, urodę, wdzięk, a przede wszystkim taki talent – jakież to olśniewające zachwycenia i jak trudne opaty! – pisał na łamach „Literatury” o pierwszych rolach Joanny Szczepkowskiej autor „Popiołu i diamentu”. Urzekła starego pisarza, jak i wielką widownię telewizyjną. Bo swoimi wciele-

nie przywracała pewien typ kobiecej urody. Jakby niedzisiejszy, spychany w cień przez kolejne mody i rewolucje obyczajowe, bliski gustom pradziadków. Typ „pierwszej naiwnej”, której powabów widownia nie musiała przyjmować na słowo. Cieleśność, świeżość, humor kreowanych przez Szczepkowską postaci – to cechy kobiecości odkrywanej jakby na nowo, po latach ekranowych triumfów typu tzw. dziewczyny współczesnej lub nieprzeparcie nudnej w wytartej konwencjonalności heroiny „ukostiumowanej”. Taki właśnie styl postaciom kobiecym całej niemal literatury XIX-wiecznej narzucił teatr mieszczański. Z tej wtórnej pożytki młoda aktorka

zdawała się odrapywać Fredrowskie, jak i Mickiewiczowskie postaci. Przy czym, co bardzo istotne, czyniła to w sposób naturalny, spontaniczny, a nie teatralnie wyszukany. Kiedy pojawiła się jako słodka trzpiotka, „pierwsza naiwna”, kobieta kochająca zwiastowała swoją obecnością raj ziemski, zmysłowy, a nie oniryczny. Zawsze tym samym ciepłym, zalotnym, naturalnym, rzec by się chciało swojsko – domowym urokiem swej urody, dowcipu, temperamentu podbiła serca scenicznych kochanków i widzów. Szczepkowskiej nie można było nie polubić, gdyż nawet małymi rólkami wnosiła, zwłaszcza na mały ekran, radość i uśmiech.

Przez kilka lat niemal sama jedna wypełniała zapotrzebowanie teatru TV na bohaterki komediowych romansów: Fredrowskie Zosie i Justysie, flirtujące Muszki Zapolskiej



Joanna Szczepkowska w „Jeździec Bodeński” reż. Janusz Zaorski



w widowisku telewizyjnym „Szkoda efotca” Fot. Marek Baranowski



za rolę Marty w „Matce Królów”
Joanna Szczepkowska otrzymała
Brazowe Lwy Gdańskie

nych”, „Jezioro Bodeńskie” i „Cudzoziemka”), w których Joanna Szczepkowska gra swoje bodaj najdojrzalsze filmowe role pierwszo- i drugoplanowe. Jako młoda pianistka Janka, wśród zwichrzonej zbiorowości internowanych przez Niemców nad Jeziorem Bodeńskim przedstawiciele różnych narodowości siłą charakteru, jasnością uczuć, sztuką pianistyczną, Chopinem, zwłaszcza w kulminacyjnej dla roli, ale i filmu scenie koncertu, potwierdza obecność Polski. Nie historycznej, mitycznej, u-

rygodnie łączy radość triumfującej artystki i czułość córki wobec matki umierającej w poczuciu własnej klęski, niespełnienia marzeń, ambicji i zwykłej miłości do ludzi. Na tych delikatnych stykach Szczepkowska potrafi być bezbłędna; może nauczyła się tego w poetyckim teatrze miłości – u Fredry, Mickiewicza, Czechowa? I jeszcze jedna „drugoplanowa” rola Szczepkowskiej z ostatniego okresu. Pisał Andrzej Wajda do Tadeusza Konwickiego: – „Skończyłem właśnie i oddaję do przepisania moją wersję skreśleń „Kroniki wypadków miłosnych”... Sam rozumiesz, że moje synowsko-wojskowe

SZCZEPKOWSKA



z Wiesławem Michnikowiczem w komedii
Fredry „Zręczność i przekora”
Fot. Romuald Pienkowski

nym pamięci Janusza Kusińskiego, i w „Laureacie” Jerzego Domaradzkiego. Punktem zwrotnym w filmowej karierze aktorki był chyba wspomniany już jej epizod w „Dolinie Issy”, a niewątpliwie udział w filmie Janusza Kondratiuka „Klakier” (1982). Film ten był swoistym pożegnaniem dwu wielkich aktorek – Mieczysławy Ćwiklińskiej, do której ostatnich podróży artystycznych dyskretnie nawiązuje wątek fabularny, i Zuzanny Łozińskiej, słynnej aktorki scen lwowskich, w jedynej du-

rojeniowej, ale realnej, właśnie siłą ludzkich charakterów autonomicznej. Postać Janki urasta w filmie Zaorskiego, właśnie dzięki interpretacji Szczepkowskiej, do alter ego głównego bohatera.

W podobnym układzie jako postać dopełniająca i kontrastująca osobowość głównej bohaterki występuje w „Cudzoziemce”. Gra Martę, córkę Róży, po „Klakierze” najważniejszą dotąd z filmowych ról Szczepkowskiej. Poddana rygorowi pozostania na drugim

serce nie pozwoli mi skreślić ani słowa z tych cudowności, które dotyczą tego wątku. Wiem też, że opisałbyś mnie w gazetach, gdybym podniósł rękę na siostry Puciatówny. Nie zrobiłem tego. To wszystko w filmie zostanie... Szczepkowska z Gabriellą Kownacką zagrały Puciatówny – Cecylię i Olimpię – w najprzedniejszej klasie aktorstwa komediowo-charakterystycznego. Wygrały wszystko – nudę, pozę, polsko-kresowy spleen, erotyczne nienasycenie i leciutką perwersję w grach podstarzałych panien z gimnazjalistami, histerię, a Szczepkowska i śmiała scenę aktu.

W dwanaście lat po debiucie (1975) Joanna Szczepkowska ma już za sobą ponad czterdzieści ról zagranych w teatrze, TV, filmie. Jest aktorką ogromnie pracowitą, której talent i tradycyjnie solidna szkoła aktorstwa, jaką wyniosła z

„Skiz”), grała też role o większym uwikłaniu psychicznym, jak Solange („Lato w Nohant”), Julia z dramatu Kisielewskiego („W sieci”), Regina z „Upiorów” Ibsena i in. Do bardziej pamiętnych ról Szczepkowskiej w telewizyjnych widowiskach należała jej rola debiutantka czyli Irina z „Trzech sióstr” w przedstawieniu reżyserowanym przez Aleksandra Bardinię, kilkakrotnie powtarzanym, oraz Młoda w „Kłakwie” Wyspiańskiego, wyreżyserowanej przez Jana Świderskiego, Armada w biograficznej sztuce o Moliere Buthakowa reż. Macieja Wojtyłki, Karusia w telewizyjnej adaptacji „Przedwiośnia” reż. Wojciecha Solarza, wreszcie Lidka Jasińska z serialu „Dom” reż. Jana Łonickiego.

W 1978 roku otrzymała Szczepkowska nagrodę aktorską na II Festiwalu Filmów i Widowisk Telewizyjnych za trzy role: Muszki ze „Skiza”, córki Horodniczego z „Rewizora” i Zośki z „Niespodzianki” Rostworowskiego. Z ważniejszych prac Szczepkowskiej na scenach przypomnieć trzeba Cordelię z „Króla Leara” w Teatrze Dramatycznym oraz jej role w „Rodeo” na scenie Teatru Kameralnego i w Teatrze Polskim – w przedstawieniach „Ja, Michał z

Montaigne”, „Wesele”, „Śluby panieńskie” i in. Pracowała pod kierunkiem znakomitych reżyserów: Erwina Axera, Jerzego Jarockiego, Jana Świderskiego, Macieja Prusa, Jerzego Kreczmara („Dziady Kowieńskie” na scenie Teatru Współczesnego), Kazimierza Dejmka, Andrzeja Łapickiego, Andrzeja Wajdy i in.

Mniej szczęścia miała Szczepkowska początkowo do ofert filmowych. Pojawiała się wprawdzie w takich filmach jak: „Mgła” Sylwestra Szyski, „Ostatnie takie trio” Jerzego Obłamskiego, „Bezkresne łąki” Wojciecha Solarza, były to jednak role bez większego ciężaru gatunkowego, może z wyjątkiem epizodu w filmie Krzysztofa Rogulskiego „Ostatnie okrążenie”, poświęco-

nej na ekranie i zarazem ostatniej kreacji jej życia. Szczepkowska rolą młodej aktorki bardzo sugestywnie oddała cały mózół i zatracenie, jakie są nieuchronną ceną tego zawodu zanim przyjdzie sukces.

W następnych latach Szczepkowska gra przede wszystkim na scenie Teatru Polskiego, kierowanego przez Kazimierza Dejmka. I pozostawiając za sobą artystyczną młodość, z coraz większą powagą traktuje swoje zadania filmowe. Marta w „Matce Królów” wydaje się jednym z najlepszych upostaciowań młodej inteligentki uwiedzionej bez reszty doktrynerstwem czasów stalinowskich. W trzy lata później powstają owe trzy wybitne filmy jednego roku („Kronika wypadków miłos-

planie, a jednocześnie coraz to eksplodująca innym rodzajem środków ekspresji, z postaci-cienia Marta przechodzi stopniowo do roli partnerki w duecie (w roli Róży, przypomnijmy, duży sukces odniosła Ewa Wiśniewska). W ostatnich partiach filmu, może najtrudniejszych, Szczepkowska wia-

teatru, zapowiada wiele jeszcze, nie ujawnionych dotychczas, możliwości dramatycznych i komediowych. I miejmy nadzieję, że ktoś wreszcie napisze scenariusz dla Szczepkowskiej w roli głównej. Na razie gratulujemy Brązowych Lwów Gdańskich.

MARIA BRZOSTOWIECKA



z Elżbietą Starostecką w telewizyjnym
przedstawieniu „Mostu” wg Jerzego
Szaniawskiego
Fot. Romuald Pienkowski

jako córka Horodniczego w
słynnym przedstawieniu „Re-
wizora” w reżyserii Jerzego
Gruzy
Fot. Romuald Pienkowski

